Rok I. Lwów, dnia 3. Listopada. 1877. Nr. 27

Prenumerata we Lwowie.
Całoroczna . . . . . . 3 złr. 70 ct.
Półroczna . . . . 1 „ 82 ct.
Z przesyłką pocztową prenumerata jak na prowincyi.
Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 cnt. od wiersza drobnym drukiem.

Wydawca i Redaktor:
Ksiądz Stanisław Stojałowski.

PIAST

DWUTYGODNIK
poświęcony sprawie polsko-katolickiej.

Prenumerata na prowincyi
Całorocznie . . . . 4 złr.
Półrocznie . . . . 2 „
W cesarstwie niemieckiem : 8 marek.

Wychodzi co dwa tygodni.

Redakcya i Administracya:
Lwów ulica Piekarska Nr. 7.

In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus caritas S. Aug. | *W koniecznych zgoda, w wątpliwych swoboda, we wszystkiem miłość. S. Aug.*

Od redakcyi.

Łaskawym czytelnikom „Piasta“ posyłamy tym razem główną treść numeru w kształcie broszury. Obecna chwila, zdaje się, wymagała tak obszernego i gruntownego rozbioru sprawy, która nas wszystkich obchodzić musi. Zresztą jak zapowiadaliśmy „Piast“ po ukończeniu powieści wydawany będzie w formacie przyłączonej broszury.

Ruskie towarzystwo imienia Kaczkowskiego.

W roku 1874 założyło to stronnictwo ruskie, którego ogniskiem jest „Słowo“, stowarzyszenie dla kształcenia ludu pod firmą: *Obszczestwo imeny Kaczkowskoho.* Kaczkowski, zmarły w r. 1872. radca sądu krajowego w Samborze, był szczególnym mecenasem ruskiej literatury i zapisał dla jej podniesienia cały swój majątek, wynoszący 80.000 zł. Kapitał ten wszelako leży w wertheimowskiej kasie Domu narodnego zupełnie bezużyteczny, gdyż jak wiadomo, Rusini galicyjscy nie troszczą się wcale o podniesienie rodzinnego piśmiennictwa, woląc przedrzeźniać w sposób arcykomiczny gotowy język „braci“ swych z nad Newy i Wołgi. Pobudki zaś do założenia ludowego towarzystwa były trojakie: 1) Polityczne stowarzyszenie „*Russkaja Rada*“, założone w r. 1872 chybiło celu; oparte tylko na nielicznej inteligencyi ruskiej, nie zdołało ono rozwinąć się należycie i nie przyniosło spodziewanych wielkich korzyści, bo nie przeszło w masy. Owóż stowarzyszenie specyalne ludowe miało wypełnić tę lukę i zostać potężnym środkiem propagandy politycznej, mianowicie przy wyborach. 2) Wpływ duchowieństwa ruskiego na lud zmalał w ostatnich czasach widocznie wskutek różnych a różnych nadużyć, jakich się dopuszczono. Chciano więc ożywić przygasające sympatye ludu i odnowić zwątlone związki, a jako kit miało służyć pomienione stowarzyszenie, które z wielkim szumem ogłosiło hasło pracy dla ludu, pracy około ekonomicznego i umysłowego jego podniesienia. 3) Od roku 1870 istnieje towarzystwo ludowe, założone pod imieniem „*Proświta*“ przez Rusinów obozu ukraińskiego. Towarzystwo to rozwija się bardzo pomyślnie, a wyjąwszy kilku błędów, których się początkowo dopuściło w pedagogice ludowej, przyniosło rzeczywiste usługi ludowi ruskiemu. Owóż stronnicy „Słowa“, dla których prawdziwa ruszczyzna jest solą w oku, poczuli się zatrwożonymi, gdyż rozwój „*Proświty*“ groził im odebraniem monopolu, który samowolnie zadzierżawili w narodzie ruskim. Dla tego też założyli nowe stowarzyszenie o dążnościach pozornie tych samych.

Taką jest geneza „towarzystwa imienia Kaczkowskiego“. Jak widzimy, pobudki były agitacyjne, egoistyczne i rywalizacyjne. Prawdziwej miłości ludu, rzetelnego zamiaru do podniesienia wzniosłego jej sztandaru: uszlachetnienia ciemnej masy nie było, czego też dowodem cała historya stowarzyszenia. Moralny jego kierownik, x. Naumowicz, w politycznym i narodowym względzie najchwiejniejszy z ruskich koryfeuszów, dziś zawzięty Moskal a jutro czule gruchający Ukrainiec, w jednym zaś tylko względzie niezachwiany, mianowicie w dzikiej swej nienawiści do Polski i katolicyzmu — ten więc x. Naumowicz od razu pchnął towarzystwo na błędne lub wręcz szkodliwe tory. W broszurach, które stowarzyszenie wydaje, propaguje się mściwa złość do polskiego żywiołu; wspomnienia historyczne występują tam niesłychanie przekręcone, pofałszowane, w szacie zjadliwej antipolskiej prowokacyi; stosunki obecnej chwili rysują się wedle modły „Słowa“. Zamiast goić rany, stowarzyszenie jątrzy je; zamiast podnosić ewangelię zgody i miłości, kapłani ci i przyjaciele ludu rozwijają sztandar walki i nienawiści. A jeżeli jaka broszura tego wydawnictwa odchodzi od programu rzucania społecznego zarzewia pod poczciwą strzechę ruskiego gminu, jeżeli zapuści się na pole ogólnej pedagogii, to robi to w sposób tak nieudolny, to występuje z tak mizernym kapitałem umysłowym, że zaprawdę nie przyczynia ni narodowi korzyści ni też stowarzyszeniu sławy.

Bo też myśl niezdrowo poczęta wydaje tylko niezdrowy owoc. Dnia 2. paźdz. odbyło się we Lwowie na strzelnicy walne zgromadzenie towarzystwa, w którem uczestniczyło około 200 włościan i księży z prowincyi; z lwowskich kapłanów ruskich zjawił się tylko 1., a z profesorów i nauczycieli żaden. Ze sprawozdania, które odczytał w nieobecności ks. Naumowicza zastępca przewodniczącego p. Płoszczański, redaktor „Słowa“, dowiadujemy się, że stowarzyszenie liczy obecnie 6.500 członków, że centralny wydział odbył w zeszłym roku 44 posiedzeń i że zawiązano kilka filij. Sprawozdanie kasowe wykazuje, że dochód zeszłoroczny wynosił 5.477 zł. rozchód zaś 4.912 (druk, papier i oprawę książek 2973 zł. remuneracye autorom i korekta 163 zł. utrzymanie urzędników 420, lokal 234, kancelarya i ekspedycya 770 zł.) W kasie pozostaje więc 564 zł.

Potem przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Przewodniczącym wybrany p. Płoszczański (o zasługach tego bo-

spodyna około oświaty ludu mówią głośno na księżycu) a wydział stanowią pp. Szczerban, Zbarski, Więckowski, Chromowski, Naływajko i t. d., same zera, w całem znaczeniu zera.

Że wszystkiego widać, że stowarzyszenie imienia Kaczkowskiego upada. Samo sprawozdanie przyznaje, że książki i broszury, wyszłe nakładem wydawnictwa, są mizerne i odsyła członków towarzystwa do lepszej przyszłości. Członków jest prawda imponująca liczba, ale sam p. Płoszczański przyznaje, że filie nic nie robią, a wieśniacy skarżą się na organa stowarzyszenia jak n. prz. w Kałuszu. Ostentacyjne zaś urządzanie walnych zgromadzeń nie przyniosło dotąd spodziewanego skutku i zmniejsza się co roku. Najlepszym świadectwem upadku stowarzyszenia jest wykazanie tej progresyi: w r. 1875 uczestniczyło w zgromadzeniu odbytem w Haliczu członków 1000, w r. 1876 było ich w Stryju już tylko 400, tego roku zaś we Lwowie zaledwie 200. A jeżeli do tego dodamy, że wydział obecny nie daje żadnej a żadnej rękojmi, iż sprawa oświaty ludu odniesie jakąkolwiek korzyść, jeżeli zaznaczymy, że lud ruski w ostatnich czasach, rozczarowany zawodami, zobojętniał widocznie na wyborcze machinacye stronników „Słowa,“ możemy śmiało „stowarzyszenie imienia Kaczkowskiego“ nazwać poronionym płodem tej antipolskiej i nawet antiruskiej propagandy w kraju, która chciała by poczciwy lud ruski wyzyskać do szczętu w interesie swych moskalofilskich tendencyj. W krótkim czasie rozleci się cały aparat stowarzyszenia, bo cementem jego nie jest miłość ludu i zdrowa myśl pedagogiczna, a tylko brudne próchno nienawiści i niedołęstwa!

Wiara, Nadzieja i Miłość.

POWIEŚĆ Z EPOKI TERRORYZMU

z angielskiego tłumaczył X. . . . .

(Ciąg dalszy)

Rozdział XLVI.

Upadek Konwencyi.

Przyszedł nareszcie czas, w którym Robespierre gorzko opłakiwać musiał swą krótkowidzącą politykę, która pozbawiła go takich ludzi jak Danton, Camille Desmoulins i Fabre d'Eglantine. Zazdrością wiedziony, poświęcił tych swoich wspólników, za to dziś w chwili krytycznej, widzi się otoczonym w miejsce tamtych: dzikim Henrykiem, srogim Barrere'em i obłudnym Couthonem. Ze wszystkich stron coraz częściej dolatywały go głosy oburzenia. Każda klęska, każde upokorzenie które spotykało Francyę, zwalano na jego głowę. Przestawszy być bożyszczem pospólstwa, nie miał odwagi pokazywać się publicznie, chyba otoczony podwójną strażą Jakobinów: oni bowiem sami czuli jeszcze pewien pociąg ku osobie tyrana. Gdy przemawiał w Konwencyi, przerywano mu sykaniem. Daremnie skarżył się na niegodziwe postępowanie, którego dopuszczano się względem niego tak w domu jako też i w miejscach publicznych, — nikt nie słuchał jego żaleń. Imiona, jak York, Pitt, Chartier Paris i Fouquier Tinville były ustawicznym przedmiotem jego filipik. Na próżno silił się przysięgając zemstę niewiernym sprzymierzeńcom, groźby jego przyjmowano z pogardy pełnem milczeniem, lub cynicznymi krzykami. „Precz z Cromwellem Francyi, precz z okrutnym tyranem! Wszak to on skazał na śmierć Dantona! Nie widzicie krwi Dantona na jego czole? On to pomordował nasze żony, nasze dzieci, naszych ojców i braci! Sądzić go, jak on sądził innych; wydajcie go nam, a my wskażemy mu drogę pod gilotynę“ Takie to głosy lub tym podobne przytłumiały głos Robespierra.

Powszechna opinia była za obaleniem całej Konwencyi. Okazało się w tej chwili widocznie, na jak kruchych podwalinach spoczywała wzajemna ufność tych ludzi ku sobie: każdy jak rozjuszony zwierz rzucał się na drugiego, aby poświęcając go, ocalić siebie. Zgodzono się między sobą, że Robespierre ma paść ofiarą. *Góra* obawiając się własnego upadku, poświęciła głowę, aby tym sposobem ocalić ciało. Jedynym głosem, wznoszącym się ponad tłumy w obronie sprawy prezydenta, był to głos Czarnego Henryka. Tallien stał na czele wrogów Robespierra: podbechtany namowami Teresy Fontenoy, nie zaniedbał żadnej okoliczności przyspieszającej ruinę nieprzyjaciela. Użył wszelkich wpływów, aby skłonić Fouquier Tinville'a, piastującego podówczas urząd publicznego oskarzyciela, do wytoczenia procesu przeciw tyranowi; w Payan'a zaś, Barrere'a, Dumonta i Collot'a d'Herbois prezydenta wmówił, że Robespierre nastawał na ich życie.

Dwudziestego *siódmego* lipca snuły się po ulicach Paryża gęste patrole: tu i owdzie widziałeś krążących w bezładzie Jakobinów: Robespierre mógł na nich jedynie liczyć w tej chwili. Miał on nadzieję, że oni gotowi będą za sprawę jego poświęcić się nawet, gdyby tego była potrzeba. Gdy się okazał w zgromadzeniu Konwencyi, tysiąc głosów podniosło się żądając jego uwięzienia. Równocześnie zapadła uchwała sądzenia go po za obrębem prawa. Naprózno robił tyran wyrzuty zgromadzeniu; gdy te nie skutkowały, błagał, przyrzekał,a nawet ze łzami w oczach wyrzekal na niewdzięczność z jaką odpłacano jego poświęcenie się w celu oswobodzenia kraju. Apelował do ludu „swych dzieci,“ lecz zagłuszony został płaczliwym głosem niewiast, żądających zwrotu pomordowanych dzieci. Nie było dlań litości, bo tę on sam wygnał z Francyi. Pomimo zgodnego wyroku uwięzienia go, Robespierre opuścił zgromadzenie nie napastowany od nikogo. Czarny Henryk został uwięzionym, lecz umknął; zebrał on swoich ludzi i usiłował skupić ich około Robespierra. Imię Robespierra było powszechnie tak zohydzonem, że więźniowie wszystkich więzień wzbraniali się przyjąć go do swego grona: musiał, więc na nowo powrócić do Hotel de Ville. Następnego dnia zaszła krótka lecz zacięta bitka między artyleryą i gwardyą narodową a Jakobinami. Bourdon de l'Oise wpadł do komnat Robespierra i aresztował go. Przyprowadzono go przed Konwencyę, przed tych samych ludzi, którym przed kilku jeszcze dniami dawał czuć swą żelazną wolę. Ileż upokorzeń musiał on znosić w tej chwili, ile połknąć szyderstw miotanych mu w oczy. Przeszło dwudziestu jego popleczników wraz z nim skazani zostali na śmierć, a wykonanie wyroku miało nastąpić jeszcze tego samego dnia o 4cej godzinie. Czarnego Henryka zamordowali jego własni Jakobini.

Pospólstwo, cisnące się do wozu na którym Robespierra z towarzyszami wieziono na stracenie, przedstawiało widok dzikiej zgrai. Okrzyki radości, śpiewy wesela i wrzaski oburzenia rozlegały się do koła. Gdy stanęli na placu egzekucyi, a przyszła kolej na Robespierra wyciągnąć szyję pod gilotynę, zapanowało głuche zabijające milczenie. Kiedy kat podniósł odciętą głowę, i pokazał ją zgromadzonym tłumom, ze wszystkich piersi zagrzmiał okrzyk radości, kto go słyszał nie zapomniał go do grobowej deski. Robespierre nie żyje! Robespierre zginął! Francya odetchnie znowu swobodniej! rozlegało się echo z tysiąca piersi.

— Jak się masz, przyjacielu! -- ozwał się mężczyzna w ubiorze strzelca do obok stojącego Jakobina.

Jakobin oglądnął się: i rzekł do pytającego.

— Czegóż chcesz u diabła? coś za jeden?

— Przypomnij sobie tylko bracie; obiecałem ci dla twojej przyjemności być obecnym straceniu pewnego człowieka, pamiętasz? otóż mię masz. Nie prawda, że na takie widowisko warto przyjść się popatrzyć?

— Jakto, to ty miałbyś być owym wisielcem, co grał rolę żydówki w obec Konwencyi? Jacques Margot?

Ten sam braciszku. Podczas ostatniego widzenia się naszego, nazwałeś mię diabłem; widzę że dziś spadłem znacznie w twojej opinii.

* * *

Rebeka siedziała przy oknie w domu pani Martinon nie przeczuwając niczego, gdy nagle rozwarły się drzwi, a na progu ukazał się Barron w pełnym jeneralskim stroju.

— Pani już znacznie lepiej, jak widzę — ozwał się chwytając jej rękę, spodziewam się że niedługo przyjdziesz zupełnie do sił.

-- Istotnie o wiele lepiej się mam; ale czy pan przynosisz dziś dobre wiadomości?

— Jakich sobie tylko życzyć możemy.

Przedewszystkiem, otrzymałem list z Anglii. Ojciec twój jest przy życiu i mieszka w domu jednego z bogatych kupców Londynu.

— Kiedy otrzymałeś pan ten list?

— List doszedł rąk moich za pośrednictwem pewnego angielskiego kapitana, która to okoliczność o mało że mię nie wtrąciła do więzienia. Musiałem jakiś czas ukrywać się, śledzono mię bowiem. Oto list, pisze do mnie O. Menroe.

Rebeka odczytała list z pośpiechem.

— Czy odpowiedziałeś pan.

— Natychmiast; nie chciałem zostawiać ojca twego w niepewności.

Lecz cóż to znaczy że pan już zrzuciłeś maskę i stoisz w tem ubraniu?

— Nie potrzeba nam już masek więcej, najdroższa, Francya odetchnęła już pokojem i nasze kłopoty skończyły się z dniem dzisiejszym.

— A więc możemy udać się swobodnie do Anglii?

— Nie, nie ma potrzeby w tej chwili; mnie nie podobna opuszczać w obecnej chwili ojczyzny, a ty pani mam tę nadzieję nie zechcesz opuścić mnie. Ojciec twój może również powrócić kiedykolwiek podobać się mu będzie. Francya przestała być krajem niebezpieczeństw i trwogi, możemy więc używać tu szczęścia bez zamącenia w pokoju. Panowanie terroryzmu skończyło się. — Robespierre nie żyje.

Rozdział XLVII.

Dwaj kupcy.

Z lekkiem sercem i wypogodzonem czołem kierował Benimen swe kroki ku miastu. Niedbał on już nawet o utracony majątek, chociaż w pierwszej chwili, gdy nadeszła wieść o ocaleniu Rebeki, zaniepokoiła go myśl, że córce nie będzie wstanie dać żadnego posagu: bo i pocóż miał się troszczyć o to? Wiedział on dobrze o uczuciach młodego jenerała ku swej córce i miał to silne przekonanie, że szlachetny ten człowiek nie szukałby żony w celu napełnienia własnego trzosu. Wieści jakie krążyły o akcyach hiszpańskich po mieście, były sprzeczne i nie pewne. Porównując z tem wiadomości zawarte w listach doń i do Mr. Sommersa, przyszedł do przekonania, że wprawdzie nie była w nich mowa o dokonanem bankructwie, lecz wyrazem opinii publicznej było przekonanie, że lada przewrot polityczny może sprowadzić katastrofę. Jednem słowem, twierdzenie Benimena, że w kilku dniach może nastąpić zmiana na lepsze, nie było bez podstawy.

Czytelnicy moi przypomną sobie, że Mr. Sommers przyrzekł Konstancyi Vernon dostarczyć żądanej kwoty na ten sam dzień, w którym nadeszła wiadomość o bankructwie w S. i nagłym spadku hiszpańskich akcyj. Kwota ta miała być wypłaconą z owych 10.000 funtów, które były umieszczone w przedsiębiorstwie w S. Łatwo więc wyobrazić sobie można, w jak krytycznym położeniu był Mr. Sommers.

Z jednej strony, niechciał robić zawodu Konstancyi, z drugiej zaś nie rad był złamać dane raz słowo, które uważał za święte. W tem trudnem położeniu postanowił udać się do pana Brereton, wiernego z dawien dawna przyjaciela swego, który nie zwykł opuszczać żadnej sposobności, jeżeli chodziło o przysłużenie się w jakikolwiek bądź sposób komuś ze swych przyjaciół; zwłaszcza że p. Brereton wypożyczając pieniądze nie narażał się na żadną stratę, bo nawet w razie zupełnego bankructwa Sommersa, istniała pewność, że Konstancya dług zaciągnięty spłaci. Konstancya opowiadając o niemiłej sytuacyi, w którą popchnęła ją niegodziwość brata, zmuszoną była wyjawić jego występki, Mr. Sommersowi i napomknęła o pewnej osobie, której na wygnaniu jej brata z Anglii zależało, nie wymieniła jednak jej nazwiska: a tak Mr. Sommers ani przeczuwał nawet, że ową osobą był właśnie przyjaciel jego p. Brereton.

Z polecenia więc Mr. Sommersa napisała Marya list do pana Brereton zapraszając go, by raczył jak najrychlej, odwiedzić ojca. Stroskany kupiec, obawiał się, w obec strasznej nowiny o swoich stratach, pokazywać się na ulicy, aby nie spotkać się z kimś ze swych znajomych, którzy ubolewając nad jego upadkiem, rozjątrzali by jeszcze bardziej jego ranę i tak jeszcze świeżą. Mr. Brereton stawił się niezwłocznie na wezwanie. I on podzielał opinią Benimena, że akcye hiszpańskie jakkolwiek spadły nisko, naraz podnieść się mogą; ze swej strony otworzył przyjacielowi nieograniczony kredyt, a pieniądze dla Konstancyi obiecał posłać natychmiast skoro powróci do domu. Odwiedziny jego wywarły zbawienny wpływ na przyjacielu; wlał on pociechę w jego strapione serce, a myśl o tem przynosiła też ulgę jego rozdartej duszy.

C. d. n.

Dekret św. Inkwizycyi.

dotyczący zaprowadzenia języka rosyjskiego

w rytuale łacińskim.

Dekret ten podany przez fran. *le Monde*, a powtórzony przez wszystkie dzienniki polityczne podajemy dla jego doniosłości i wagi, jako wymowne świadectwo, że Stolica św. wcale podszeptów moskiewskich nie słucha, jak to często twierdzą te dzienniki nasze, które ten dekret św. Inkwizycyi bez komentarza i odwołania swych oszczerstw powtórzyły. Zwracamy też uwagę tychże dziennikarzy, że dekret ten wyszedł ze *świętej Inkwizycyi*, którą oni mięszając z polityczną inkwizycyą dawnych czasów, zwykli błotem obrzucać.

Oto ten dokument:

Beatissime Pater!

Fautores schismatis ex aliquot annis omni contentione inducere conantur linguam Russiacam in publicum cultum divinum Ecclesiarum catholicarum ritus latini in Provinciis Poloniae, Lituaniae aliisque Imperio Russiaco subditis. Innovatio autem hactenus quidem in eo consistit, quod in illis partibus Sacrae Liturgiae et administrationis sacramentorum, quae cultus suppletorius appellatae ex immemorabili consuetudine hucusque peragebantur lingua Polonica, nunc pro Polonica, iidem schismatis Fautores substituere conantur linguam Russiacam, non sine gravi catholicae fidei discrimine ac maxima fidelium perturbatione et offensione.

In hisce angustiis plures Sacerdotes ac laici Ecclesiae Catholicae filii, ut suae aliorumque plurimorum conscientiae consulerent, ad S. Apostolicam Sedem confugerunt ab ea opem ac lumen impetraturi. Unice ergo ad Sanctae Religionis catholicae, quam a majoribus acceperunt conservationem, et ad conscientiarum securitatem, iidem Sacerdotes ac fideles humillime imploraverunt declarationem sequentium quaestionum:

1. Utrum in culto divino „suppletorio" quem dicunt, pro lingua polonica, quae ex immemorabili consuetudine in usu est, absque S. Sedis auctoritate substituere linguam Russiacam licitum sit?

2. Utrum Sancta Sedes huiusmodi substitutionem linguae Russiacae tolleraverit vel tollerare censenda sit?

Feria IV. die 11. Julii 1877.

In congregatione Generali S. Romanae et Universalis Inquisitionis habita coram Emis ac Rmis DD. S. R. E. Cardinalibus, Generalibus Inquisitoribus, propositis suprascriptis dubiis iidem Emi ac Rmi DD. decreverunt, — Ad primum et secundum — Negative.

(L. S.) *A. Jacobini*

Assessor S. O.

J. Pelami

S. Rom. et Univ. Inquis. Notarius

Ojcze Święty!

Zwolennicy schyzmy od lat kilku z wielkiem usiłowaniem wprowadzić pragną język rosyjski do publicznego nabożeństwa kościołów katolickich łacińskiego obrządku w prowincyach polskich i litewskich, oraz innych Cesarstwu Rosyjskiemu podległych. Inowacya zaś dotąd wprawdzie na tem polega, że w owych częściach Liturgii świętej i udzielania sakramentów, które „dodatkowem nabożeństwem zowią" od niepamiętnego zwyczaju do tej chwili odbywały się w języku polskim, teraz w miejsce polskiego, ciż zwolennicy schyzmy podsunąć usiłują język rosyjski, nie bez ciężkiego katolickiej wiary niebezpieczeństwa, a bardzo wielkiej wiernych zamieszki i obrazy.

W tych kłopotach kilku duchownych i świeckich katolickiego Kościoła synów, aby swoje i wielu innych sumienie ubezpieczyli, do S. Apostolskiej Stolicy udali się, aby od niej pomoc i światło uprosić. Jedynie zatem dla zachowania świętej religii katolickiej, którą od przodków otrzymali i dla bezpieczeństwa sumień ci sami duchowni i wierni najpokorniej poprosili o odpowiedź na pytanie następujące:

1) Czy w nabożeństwie tak zwanam dodatkowem, zamiast języka polskiego, który od niepamiętnego zwyczaju w używaniu jest, wolno bez powagi Św. Stolicy wprowadzić język rosyjski?

2) Czy można mniemać, że Stolica Św. tego rodzaju wprowadzenie języka rosyjskiego cierpiała lub ścierpieć zechce?

Środa dnia 11 lipca 1877.

Na ogólnem zebraniu Św. Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycyi odbytej, wobec najdostojniejszych i najczcigodniejszych kardynałów, jeneralnych inkwizytorów, po przedłożeniu wspomnionych wątpliwości: najdostojniejsi i najczcigodniejsi panowie zadekretowali: na pierwsze i drugie: odmownie.

Z drukarni Zakł. nar. im. Ossolińskich.